Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 28 Grudnia. № 127.

Od Redakcji.

Pomimo strat materjalnych, jakich doznawać musi każde pismo za granicą w podobnych do naszego warunkach wychodzące, mimo tysiącznych przeszkód i cierni, jakie co krok napotykamy, uznając jednak potrzebę będącą na razie i czasie, pisma niepodległego polskiego, świadczącego znanemu hasłu: „jeszcze Polska nie zginęła!“ i zapisującego na swych kartach wszystko co bliżéj nas obchodzić może, wspomnienia wspólne, nadzieje, myśli, usiłowania i prace na przyszłość, jako też wypadki główniejsze w kraju, postanowiliśmy nadal i w r. 1865 wydawać „Ojczyznę.“ Treść i format pozostają niezmienne, zmiana zachodzi w tem tylko, że zamiast trzy razy na tydzień, wychodzić będzie „Ojczyzna“ dwa razy.

To zmniejszenie liczby numerów, spowodowane okolicznościami czysto materjalnemi, mianowicie stosunkowo za niską ceną prenumeracyjną, przy znacznych kosztach przesyłki i druku, a które wszelkim sposobem będziemy się starać wynadgrodzić, zapewne znajdzie uzasadnione usprawiedliwienie w umysłach czytelników naszych, ze strony których na chętne podanie bratniéj dłoni i poparcie w naszem przedsięwzięciu, jako też i współczucie liczymy, a które to ostatnie jedyną będzie naszych prac i trudów nagrodą... bo o materjalnéj nagrodzie nawet nie marzymy!

Wzywamy więc rodaków naszych, tak za granicą jak i w kraju przebywających, chcących nadal popierać nasze pismo, o spieszne zapisanie się na następny kwartał.

Cena prenumeracyjna na kwartał pierwszy **1865** r., wynosi w całéj Szwajcarji . . . . . Frank. 7

we Włoszech	„ 9
we Francji, Belgji i Państwie papieskiem	„ 10
w Austrji, Prusach i Związku niemieckim	„ 12
w Anglji, ks. Naddunajskich i Turcji .	„ 14
w Szwecji	„ 18
w Ameryce	„ 20

Prenumeratę przyjmują pocztamty, księgarnie i agencje „Ojczyzny:”
w Bruxelli: Charles Mucquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księg. S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine S. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudière Hôtel Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

Bendlikon, 28 grudnia.

Myśl zorganizowania się emigracji w towarzystwa wzajemnéj pomocy, znajduje coraz szersze uznanie i zastosowanie. We Francji, w Belgji, w Szwecji i w Ameryce, już od kilku miesięcy działają podobne towarzystwa, gromadzą rozpierzchnione siły wychodźców i nadają im cel bezpośredniego, natychmiast dającego się zrealizować użytku, przez niesienie bratniéj pomocy tak materjalnéj jak i moralnéj, potrzebującym jéj. Stowarzyszenia tworzą z emigracji społeczeństwo, które się rozwijać będzie nie sztucznemi sposobami, lecz środkami organicznemi żywego, dotykalnego interesu, wywołanego potrzebą stowarzyszonych utrzymania się wśród obcych w warunkach samodzielnego bytu, będącego podstawą do wytwarzania tych zasobów moralnych, jakich Polska w dążeniu swoim do niepodległości koniecznie potrzebować musi. Użyteczność stowarzyszenia dla każdego umiejącego obserwować życie i oceniać warunki jego rozwijania się, jest widoczną, jakkolwiek nie jest powszechnie zrozumianą.

Znaleźli się ludzie, którzy znając, jak i cała nasza powszechność, potęgę działania w imię rządu narodowego, który jako rząd nie potrzebował umawiać się i przekonywać, lecz tylko rozkazywał i tém ułatwiał samo działanie, sądzili, że stowarzyszenie wyrosłe samodzielnie, bez woli i inicjatywy ludzi przemawiających w imię rządu, szkodliwém być może dla jego idei, któréj doniosłość i praktyczność dobitnie wykazała się w ciągu powstania. Mniemanie podobne, było i jest zupełnie mylne. Rząd zagarnął prawo inicjatywy w czasie powstania i zagarnąć je musiał, jeżeli chciał prowadzić działanie i skupiać wszystkie siły narodowe do jednego celu, to jest do walki zbrojnéj, która wrzała przez ośmnaście miesięcy od Prosny aż do Dniepru. W czasie powstania rząd musiał być absolutnym, dyktatorjalnym, inaczéj powstanie to upaśćby musiało w pierwszych tygodniach swego istnienia. Nie idzie jednak zatém, ażeby absolutyzm rządu i prawo inicjatywy które mu przysłużało w czasie wojny, było potrzebném po jéj ustaniu.

Z upadkiem powstania, odmieniło się zupełnie położenie kraju. Naród odpadł znowuż w fazę nowego wyrabiania w sobie sił do nowych z wrogiem zapasów. Rząd straciwszy władzę egzekucyjną przez upadek siły zbrojnéj narodowéj, mógł tylko działać środkami moralnemi, w warunkach najwyższéj dla siebie ufności narodu. Ufność zaś dla niego po klęsce jaka nas spotkała, mogła tylko wyrodzić się przez powołanie narodu do dania wybranym przez siebie członkom nowego mandatu; jak również przez powrócenie prawa inicjatywy narodowi, którego działanie w skutek odmienionego a nadzwyczaj trudnego położenia, przybrać musiało charakter zupełnie różny od poprzedniego, rozlicznością form swoich usuwające się z pod uwagi śledczéj nieprzyjaciół. Jedném słowem, narażające w takim czasie działanie w formie urzędowéj, ustać musiało, a rząd ograniczyć się był powinien do pilnowania ogólnego kierunku prac, samodzielnie przez naród przedsiębranych, chowając idee władzy w warunkach, któreby z czasem dozwoliły jéj okazać się znowuż w formie półjawnej, albo jawnéj.

Tylko takim sposobem można było rząd utrzymać, tylko w warunkach ograniczenia go do znaczenia idei, można było siłę jego na przy-

Nancy, dnia 21 grudnia 1864 r.

Do Redaktora „Ojczyzny.“

Szanowny ziomku!

W pierwszych dniach kwietnia 1833 roku, kiedy garstka walecznych i prawych synów ojczyzny, pod przewodnictwem ś. p. Zawiszy, Dziewickiego (Kaspra), Wołłowicza (Michała), Zaliwskiego i innych, usiłowała odnowić walkę rozpaczliwą z najezdnikami kraju naszego, pięciuset emigrantów polskich, pod przewodnictwem pułkownika Oborskiego (Ludwika), wyruszyło z zakładów Besançon, Salins i Dijon, aby, jako straż przednia emigracji, poprzéć spodziewany ruch powszechny przeciw absolutyzmowi moskiewsko-niemieckiemu.

Zamiast zapowiedzianéj przez siebie, wielkiéj rewolucji, liberały niemieckie zrobili w Frankfurcie tylko burdę karłowatą, o któréj wieść pierwsza doszła Polaków, po przejściu granicy szwajcarskiéj, i wstrzymała dalszy ich pochód. Położenie nasze było zrazu smutném; i pomimo pośpiechu, z jakim się bracia krzątali w różnych zakładach we Francji, aby nam przesłać zasiłki, bylibyśmy zostali przywiedzeni do rozpaczy, bez skutecznéj pomocy gościnnych Szwajcarów, i ówczesnego rządu berneńskiego. Głosy szlachetne pp. Stockmar, Vautrey, Schnell, braci Neuhauss, Fetschérin, de Tavel, Jaggi, Stähli, Tscharner i Kasthofer, ich pojęcie wyniosłe o stanowisku emigracji polskiéj, oraz o godności i obowiązkach rządu wolnego narodu, zapewniły nam gościnny przytułek, i obszerniejszą sympatją w całéj niemal Szwajcarji.

Cześć pamięci tych zacnych mężów! cześć Szwajcarji całéj!

Sześć miesięcy późniéj większa część legjonu naszego, korzystając z lepszego usposobienia króla Ludwika Filipa, podpisała prośbę o powrót do Francji, i otrzymała żądane pozwolenie. Pozostało nas się w Szwajcarji, przy końcu grudnia 1833 roku jeszcze około 170; albowiem, choć zagrożeni cierpieniem, nie chodziło nam tyle o zabezpieczenie bytu osobistego, jak raczéj o poparcie orężne sprawy wolności, za którą sprzymierzeńcy nasi naturalni — Włochy — mieli niebawem rozpocząć walkę.

Z dziesiątéj pół-kompanji legjonu, która wyszła z Dijonu i składała się początkowo z 35-ciu ludzi, powiększéj części dawnéj młodzieży akademickiéj trzech wszechnic polskich, pozostało nas jeszcze w Porrentruy 17-stu, pod dowództwem ś. p. Kapitana Jabłońskiego (Leona).

W pierwszych dniach stycznia 1834 r., mieliśmy rozkaz wyruszyć małemi kupkami, po 4-ch albo 5-ciu, na miejsce zbioru, to jest do Nyonu nad Lemanem. W obec niebezpieczeństw które nas czekały, zebraliśmy się ojczystym zwyczajem w wigilją Bożego Narodzenia na skromną wieczerzę, aby święcić przyjście na świat Tego, który pierwszy ogłosił człowieczeństwu zasadę miłości braterskiéj, która, niestety! dotąd jeszcze tak haniebnie i bezwstydnie jest poniewieraną.

Przy tym uroczystym obchodzie, Dziewicki (Seweryn), na wezwanie kolegów zaimprowizował wiersz, który tu dołączam, sądząc, że może go uznasz szanowny Redaktorze, godnym umieszczenia w „Ojczyznie.“ Autor jego zakończył smutnie swą pielgrzymkę w Anglii w lutym r. z., a z tych, którzy w rozczuleniu przysłuchiwali się jego improwizacji, zaledwie pięciu może zostaje jeszcze przy życiu.

Wigilja.

Zamknąłem oczy; wszystko wam wyśpiewam;
Wszystko, co moja zobaczy ślepota.
Poeta, tułacz, jednym zdrojem pierś podlewam:
Pierś — ogród uczuć; tym zdrojem — tęsknota.

Za stół siadł ojciec, matka, przyjaciele,
Uśmiech przeleciał im twarze cichaczem.
Uśmiech? — gdybyś go widział, nie śmiałbyś się wiele,
Byłbyś nań rzewnym odpowiedział płaczem.

Ojciec wstał, włos siwy poprawił, obszedł grono,
Błogosławił potrawy, i wszyscy powstali:
Wszyscy się mlecznym opłatkiem łamali.
„Czy wszyscy?“ spytał, — „wszyscy,“ odrzekniono.

„Nie, mnie się zdaje, a nie lubię kłamać,“
Rzekła dziewczynka z łzawemi oczyma,
„Że jeszcze kogoś, między nami nie ma,
Coby powinien opłatkiem się łamać.“

Wszyscy na ścianę oczy obrócili razem:
Na ścianie — obraz syna był zwieszony.
Ojciec wstał, dłoń wyciągnął, jakby chciał wzruszony,
Opłatkiem z syna łamać się obrazem.

„Brat nie chce,“ rzekła siostra bezprzytomnie;
„Lecz ja, opłatek dla braciszka skryję,
Gdy wróci do nas, ja mu się rzucę na szyję,
Dam opłatek;“ — on powie: „pamiętali o mnie.“

Otwarłem oczy, czy nam lube osoby zbywały,
Do łamania się chlebem nierodzinnéj ziemi,
Rozczynianym nie wodą, lecz łzy tułaczemi;
O brakło nam siostr, ojców, matek, Polski całéj!

Kto z nich, kto z nich tén obchód tułacki zobaczy?
Schowajmy kroplę wina, chleba po kruszynie;
A gdy wrócim do Polski, Polsce i rodzinie
Powiemy: „Oto resztki z Wigilji tułaczy!“

Łącząc przy zbliżającym się Nowym Roku szczere życzenia lepszéj przyszłości, zostaję szanowny ziomku

życzliwy rodak:
Jan Bartkowski.

szłość zachować. Wśród rozpasania się zemsty nieprzyjaciela i szukania lada pozoru do powiększenia prześladowania, dobrze pojęty obowiązek nakazywał zaniechać postępowanie w imię rządu narodowego, a działaniu samemu nadać charakter samorzutny z inicjatywy samego narodu pochodzący. Działanie takie idei rządu nie usuwałoby, owszem wyrabiałoby dla niéj nową siłę i powagę na przyszłość, i gromadziłoby wokoło niéj tę ufność, która w braku czynów zatwierdzających ją w charakterze rządu, jest koniecznie potrzebną afirmacją, bez któréj nie ma i być nie może tajemnego rządu.

Ci, którzy tego nie pojęli, a upierali się po upadku powstania przy dawnych formach działania i urzędowania, w rzeczy saméj najwięcéj zaszkodzili idei rządu narodowego, bo nakazując rzeczy niepodobne do wykonania, słuchanymi być nie mogli, a przez to odebrali zaufanie w rozum i w siłę władzy, i sprawili, że władza ta nie ma żadnego z warunków rzeczywistéj władzy, to jest, żadnéj siły moralnéj, koniecznéj mianowicie wówczas, kiedy rząd nie posiada wojsk, ani też żadnéj siły egzekucyjnéj dla utrzymania siebie.

Twierdzenie więc, jakoby stowarzyszenie szkodliwém było i obalało władzę rządową u nas, jest mylne i krytyki nie wytrzymuje, widzimy bowiem, że władzę tę niszczą właśnie ci, którzy nazwali się komisarzami rządu, a nie zrozumiawszy potrzeby odmienienia form działania, upierają się przy dawnych, dobrych w swoim czasie, ale dzisiaj nieposiadających żadnego praktycznego znaczenia.

Stowarzyszenie jest wynikiem właśnie tych okoliczności, które naród, co ani na jedną chwilę nie chce i nie może pozostać bezczynnym w sprawie odrodzenia swojego, skazywały na bezczynność przez podtrzymywanie budowy sztucznéj, nie podobnéj w odmienioném jego położeniu do utrzymania. Stowarzyszenie więc jest oznaką życia w narodzie, nieprzerwanego klęską; życia, które się objawia w formie odpowiedniéj danéj chwili, a które przyjąwszy za zasadę, że władza powinna wychodzić od narodu i posiadać musi mandat od ogółu, tém samém wyrabia sposoby naprawienia błędów, jakie popełnione zostały przez bezczynność tych, którym się zdawało, że reprezentują władzę narodową. Stowarzyszenie nie zwraca się więc przeciwko idei rządu narodowego, lecz nowe dla niéj zasoby w przyszłości przysposabia; na jéj szkodę zaś działają ci, którzy ją sztucznym sposobem utrzymać pragną. Nie zrozumienie położenia upadkiem powstania odmienionego, jak i konieczności użycia nowych sposobów, sprawiły, jak to już powiedzieliśmy, że tu i owdzie, pod pozorem, że stowarzyszenie jest negacją rządu narodowego, wystąpili niektórzy przeciwko niemu i przeszkadzali jego zorganizowaniu się. To przeszkadzanie sprawiło, że w Szwajcarji stowarzyszenie długo nie mogło ukonstytuować się. Miesiące przechodziły na czczém umawianiu się, aż nareszcie potrzeba przemogła wszystkie zapory i stowarzyszenie przyszło do skutku w Zürichu. Liczba jego członków dochodzi do 180, to jest, obejmuje większą połowę wychodźców w tym kantonie zamieszkałych. Wydział wykonawczy stowarzyszenia na kanton Zürich został wybrany i rozpoczął czynności swoje, od przedstawienia statutów stowarzyszenia władzom szwajcarskim, które ze swojéj strony, żadnéj zapewno przeszkody stawiać nie będą. Sądzimy, że stowarzyszenie rozwinie się i w innych kantonach, do czego ze swojéj strony zachęcamy; i że pomnąc na potrzeby obecne tak emigracji jak i kraju, odpowie swojém zachowaniem się i pracą zadaniu, jakie sobie w ustawie założyło.

KORRESPONDENCJE.

Z nad Zbrucza, 16 grudnia.

„Cóż to i Saul między prorokami", mimowoli nam te słowa pisma św. na myśl przyszły przy wyczytaniu w dziennikach moskiewskich, że rada (sowiet) uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, postanowiła mianować swym członkiem honorowym, znanego redaktora znanych „Moskowskich Wiedomostiej" M. N. Katkowa, i że to postanowienie rady podane jest pod zatwierdzenie zastępującego miejsce kuratora okręgu naukowego, obecnego rektora uniwersytetu p. Iwaniszewa. Drugie to nazwisko, z pewnością domyślać się nam każe, że wybór zatwierdzony będzie przez tegoż, co dał inicjatywę.

Wybór ów ma być oznaką należnego hołdu oddanego zasługom M. N. Katkowa jako publicysty, który bronił czci i godności rosyjskiego narodu (wymawia się: cara) od napadów nieprzyjaznego Rosji piśmiennictwa, i za to naraził się na napad Schedo-Ferroti, autora pamfletu: (co do tego wyrażenia zgadzamy się z dziennikami moskiewskiemi) „Que feraton de la Pologne"?

Tak więc Katków wynalazca i przewodnik piśmiennictwa donosicielskiego, urzędowy łapacz wszelkich idei nie dających się podciągnąć pod formę kazionną, zaszczycony został godnością mistrza wiedzy i mądrości, któréj uosobieniem krytyce nie mogącem podlegać, ma być w okręgu naukowym kijowskim, zatabaczony pedantyzmem i przysięgły na chińską inercję **Sanchedryn** zwietrzałych pojęć i zapleśniałych systematów, zwany w języku moskiewskich adreskalendarów, radą czyli sowietem uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, a to dzięki pamfletowi p. Schedo-Ferrotti, między którym a M. N. Katkowem rzeczywistym nie tajnym donosicielem ta tylko zachodzi różnica, jaka zachodzić może w rozprawie nad skrępowanym i à priori skazanym więźniem, pod względem sposobu wykonania wyroku, między policmajstrem czy fligel-adjutantem lub też czynownikiem do osobnych poruczeń, a sztabs-lekarzem wezwanym dla zachowania formy, dla „osmotra".

Schedo-Ferroti, patrząc się na rzecz całą przez kosmopolityczne szkiełko przymrużonem okiem, chce wytłumaczyć Moskwie, że zbytnia jéj łapczywość w pożarciu Polski na jeden obiad, może wyjść na niekorzyść jéj strawności historycznéj, a tem samem zdrowia, i radzi w imię dobrego trawienia, pożerać ją z taktem i z zastanowieniem, mianowicie zjeść tyle co na raz potrzeba, a resztę zostawić na późniéj, na zapas.

M. N. Katków zaś, wychyliwszy na rezon czarę carskiego wina, pieniąc się żądzą pozyskania rubli i chrestów, rozkrzykuje się, że trzeba całą Polskę przeszłą, obecną i przyszłą nawet pochłonąć, razem z wnętrznościami i kośćmi, jednym łykiem jak ostrygę, i zapić ją czarą „szampańskaho" z okrzykiem czcigodnym: „Za cara, za Ruś świątuju", konfiskującym Polan, Drewlan, Wiatyczów, Białorusów i inne plemiona sławiańskie na rzecz fińsko-mongolsko-niemieckiego caryzmu. Nie śmieliśmy nigdy podejrzywać prześwietny senat „Reipublicae litherariae kijoviensis" o samodzielność, przez samą konwencjonalną grzeczność, by tem podejrzeniem naszem nie ściągnąć nań innego podejrzenia „o wolnodumstwo" od którego „rostris et unguibus" odpychać się usiłuje, jednakże co się tyczy obecnego kroku, przyznać musimy wiele odwagi cywilnéj w obec opinji Europy (na którą piśmiennictwo moskiewskie tak się lubi powoływać), bo zaprawdę radzie kijowskiego uniwersytetu, udało się uprzedzić inne uniwersyteta carstwa, a nawet uniwersytet moskiewski z którym p. Katków jest bliżéj spokrewniony a które przecie nie domyśliły się potrzeby, mianować redaktora-donosiciela swym honorowym członkiem.

Zresztą nie wielka to krzywda dla ludzkości, jeżeli p. Katków wejdzie w skład grona, do którego sądząc z arcy-kapłana p. Iwaniszewa, zastosowaćby można przysłowie: „między ślepymi królem jest jednooki." Dość o M. N. Katkowie, któremu przepowiadamy zawczasu popiersie w panteonie pogardliwego zapomnienia, przybudowanym do świątyni dziejów ludzkości, dla wyrzucania doń brudów śmieci i plugastwa, a opowiemy wam krótką anegdotkę o p. Iwaniszewie.

Onego czasu, lat z dziesiątek czy tam więcéj temu, co zresztą do rzeczy nie należy, pan Iwaniszew, w czasie letnich wakacji uniwersyteckich, zrobił wyprawę naukową do Tulczyna, w celu przejrzenia znajdującego się tamże archiwum Potockich. Opiekujący się tem archiwum ś. p. Franciszek Kowalski, przyjąwszy go z prawdziwie polską gościnnością, i oświadczywszy wszelką gotowość okazania mu żądanych źródeł, jako też udzielenia żądanych objaśnień, nazajutrz przy rannem widzeniu się, zapytał szanownego doktora praw i profesora uniwersytetu, czy nie chce przejść się, korzystając z ładnego poranku po ogrodzie i obejrzeć okolicę, rzeczywiście bardzo ładną.

— Co mi potem, odrzekł ziewając profesor, „znajetie" ja uczony człowiek, co mi potem? Przy obiedzie wskazał ś. p. Kowalski kwestję o dziele, które niedawno przed owym czasem wydał pan Iwaniszew, tyczącem się kniazia Kurbskiego co uciekł pod opiekę wolnéj rzeczypospolitéj, a dowodzącem że król Stefan Batory przekupywał moskiewskich bojarów w celach politycznych.

Rozprawa ożywiona winem, którem ś. p. Kowalski podejmował gościa swego z serdeczną gościnnością, a od którego nie wzdrygał się szanowny profesor, tak jak od świeżości letniego ranku, trwała czas jakiś, prowadzona z jednéj strony, z właściwą ś. p. tłumaczowi Moljera względnością, a z drugiéj z zarozumiałością profesora wszechnicy rosyjskiéj, pobierającego 2,000 rubli.

Przy końcu obiadu i rozprawy, którą zresztą niechętnie podtrzymywał szanowny profesor ś. p. Kowalski, zrobił mu zarzut, iż niepodobna, aby król Stefan będąc może stosunkowo uboższym od niejednego z magnatów ukraińskich, a przynajmniéj mając więcéj obowiązkowych wydatków, był w stanie przy najlepszéj nawet chęci przekupić takiego magnata jak kniaź Kurbski, liczącego w swych majątkach na sta tysięcy dusz, że kniaź Kurbski widać miał inny interes w ucieczce swojéj do Rzeczypospolitéj, a z pewnością nie materjalny, bo starostwo jakie prawem gościnności na utrzymanie dostał, względem porzuconéj majętności wyglądało jak skromny folwarczek przy książęcym kluczu!

Uśmiechnął się na to szanowny profesor uniwersytetu św. Włodzimierza, machnąwszy w sposób znaczący ręką odrzekł: „Dajmy pokój temu! prawda tylko u Boga! a zresztą dostałem za to od cara 1,000 rubli nagrody i podziękowanie."

„Kijewlanin" donosi: W nocy d. 18 maja b. r. mieszkaniec miasta Winnicy, żyd Aaron Kalinowski, razem ze swym myszuresem Herszkiem Chirga, zauważył koło parkanu będącego w stanie naprawy, trzech nieznajomych ludzi, którzy zdawali się czegoś szukać, uderzając w ziemię żelaznym prętem. W żydzie zrodziło się podejrzenie, że na rozebranym przezeń parkanie, musiała się zapewne znajdować jaka cecha oznaczająca pewne umówione miejsce, którego odszukują nocni poszukiwacze. Następnego dnia 19 maja wieczorem, w kupie nawozu, gdzie znać było dziury od pręta, Kalinowski znalazł blaszaną puszkę, w któréj znajdowała się korespondencja rewolucyjnego rządu i oddał ją w ręce policji...

Podług tego co „Wileńskij Wiestnik" w dalszym ciągu podaje, miała to być korespondencja władz organizacji narodowéj na Podolu, tycząca się powiatów głównie winnickiego, lityńskiego, latyczewskiego, bracławskiego i jampolskiego. Treści tych papierów, szczegółowo opisanéj w ustępie „Wil. Wiest." nie będziemy tu powtarzać. Powiemy tylko, że rzecz ta cała jakoś dziwnie podejrzaną się wydaje, z treści bardzo „stanową kwaterą" trąci, tembardziéj że o fakcie spełnionym w maju, dziś dopiero w grudniu, moskiewskie dzienniki zamieszczają wiadomość. Gubernator nakazał przeprowadzić śledztwo najsurowsze winnickiéj śledczéj komisji, a choć papiery owe prócz pieczęci żadnych podpisów nieprzedstawiały, zaaresztowano niektóre osoby, i po ściągnieniu z nich wstępnych śledczych badań, przedstawiono całą sprawę połowemu sądowi, który jak „Wil. Wiest." donosi, dotąd jéj nierozstrzygnął, zapewne mu się nie spieszy, jak lekarzowi wyleczyć chorego z choroby, któréj go sam nabawił dla własnéj korzyści!

Dnia 29 grudnia Anienków opuszcza Kijów, wyjeżdżając do Petersburga. Rozeszła się pogłoska, że za nim ma się udać deputacja, złożona z następujących osób: marszałka gubernji kijowskiéj Horwata, Wołodkiewicza, Jaroszyńskiego, Alfreda Potockiego i Branickiego. Deputacja ta ma prosić cara z ubliżeniem godności narodowéj, o jakieś zmiany w przeprowadzeniu kwestji włościańskiéj i heroldyjnéj, gdyż według nowego rozkazu, kto do 15 stycznia r. p. nie złoży dowodów szlachectwa, zostanie wpisany na listę jednodworców. O deputacji téj wiadomość podajemy jako pogłoskę ale dość rozpowszechnioną. Niedawno przywieziono do Kijowa i osadzono w fortecy emigranta Kazimierza Abramowicza, który za pośrednictwem ambasady moskiewskiéj w Dreznie, prosił o pozwolenie powrotu do kraju. Pomimo udzielonego mu pozwolenia, po przejeździe granicy w Radziwiłłowie, został aresztowany i pod eskortą dwóch żandarmów odstawiony został do Kijowa, gdzie trzymają go w Prosokowskiéj baszcie, przeznaczonéj na więzienie dla tych, których uważają Moskale za najbardziéj skompromitowanych. Los Abramowicza przestrogą być powinien dla innych.

Według urzędowych sprawozdań od 15 lipca (v. s.) do 1 listopada r. b. jenerał Anienków konfirmował wyroki na 332 osób, oskarżonych o udział w powstaniu. Z téj liczby 190 trzymanych było w Kijowie, a 142 sądzonych było w Kamieńcu, w Żytomierzu, Włodzimierzu i w Niemirowie. Osądzeni pochodzą: 117 z kijowskiéj gubernji; 110 z wołyńskiéj; 78 z podolskiéj; 14 z Królestwa Polskiego, 4 z Litwy, 5 z Galicji, 1 z Poznańskiego, 1 z Francji. Według klas dzielą się ci więźniowie jak następuje: 227 jest szlachty, 15 mieszczan, 63 jednodworców, 23 włościan, 4 żołnierzy. Wyroki na nich brzmią: 1 rozstrzelany; do kopalni w Syberji skazano 5 bez terminu, z terminem 8; do robót w fortecach 33; do robót w fabrykach w Syberji 68; na osiedlenie w Syberji 18; na mieszkanie w Syberji 6; na mieszkanie do odległych gubernji Rossji 10; do cywilnych rot aresztanckich 76; na więzienie w fortecach 19; na odwachach 1; wysłany za granicę 1; osiedlonych w dobrach państwa 8; uwolnionych 76; umarło podczas śledztwa 2.

Belgrad, 14 grudnia (spóźnione).

Piszę pod wrażeniem narodowéj serbskiéj uroczystości. Huk dział i plutonowéj palby jeszcze drzy w powietrzu. Jeszcze nie przebrzmiały echa dziękczynnych hymnów po cerkwiach i radośnych okrzyków po ulicach. Jeszcze na miejskich placach nie zastygły popioły ognisk, około których późno w noc brzmiały śpiewy i odbywały się tańce.

Dzień 30 listopada podług stylu starego, a 12go grudnia podług nowego, jest dla Serbji świętem narodowem. W dniu tym, roku 1807, zdobyli oni Belgrad, pod osobistem Karageorgia dowództwem, i założyli fundamenta niepodległości narodowéj. Słusznie więc święcą ten dzień — dzień Andrzeja apostoła, którego Serbia przyjęła za patrona.

Nie będę wam opisywał szczegółów uroczystości. Nie odróżniała się ona niczem od wszystkich świąt narodowych uroczyście w każdym używającym niepodległego bytu narodzie obchodzonych, chyba tém tylko jedném, że ubóstwo nie dozwoliło Serbom przystroić swoją stolicę tak, jak się w podobnych razach przystraja, np. Paryż. Wiele by przeto, w procesjach, w wojskowéj paradzie, w illuminacji, znaleść się dało stron słabych, wiele niedorzeczności, których jednakże podnoszenie byłoby grzechem. Grunt uroczystości był w sercu, a to jaśniało najczystszym blaskiem. Serbowie cieszyli się szczerze — i mieli czém.

Jedyną szczególnością, którą wymienić należy, było to, że Turcy wzięli w uroczystości serbskiéj udział. Pasza dowodzący w fortecy, nietylko z całą

ostentacją złożył powinszowania księciu Serbji, ale przysłał muzykę turecką, która grała wspólnie z serbską.

Od pewnego czasu dają się postrzegać ze strony tureckiéj, oznaki chęci zbliżenia się przyjacielskiego do Serbów. Są to oznaki pomyślne. Doprowadzić one mogą do porozumienia, którego następstwem, jeżeli Austrja lub Rosja nie przeszkodzi, być musi: oczyszczenie Serbji z zawadzających jéj tureckich garnizonów. Daj Bożej, ażeby to jak najprędzéj nastąpiło. Nie można dość napowtarzać, że na tém obydwie zyskają strony — i Turcja i Serbja.

Pisałem wam już o płonności wniosków, wyciąganych z odezwy księcia Mikołaja. Wnioski te idą daléj, przybierając kształty planów, związanych z ruchami we Frioulu. Zaręczyć mogę jak najuroczyściéj, że w tych planach słówka prawdy nie ma. Tworzą je strachy, zimnemi potami rycerską Austrję oblewające. Zródło ich, w znaném przysłowiu: „na złodzieju czapka gore.“ Austrja względem wszystkich sąsiednich ludów poczuwa się do winy, i dla tego, gdziekolwiek w podwładnych jéj ziemiach ruch się zamanifestuje, natychmiast ogląda się do koła i przewiduje skierowanie się przeciwko niéj ligi Włochów ze Słowianami, Słowian z Rumunami, Rumunów z Polakami, Polaków z Czechami, a wszystkich z Węgrami. Tak być powinno, tak jednakże — niestety! nie jest. Według mnie, w chwili, w którejby liga podobna stała się rzeczywistością, kwestję polityczno-społecznéj wolności w Europie, możnaby uważać za rozstrzygniętą. Opasać żelaznem kołem to państwo i pokonać je, jest to, powołać do narodowego życia Włochów, południowych Słowian, Rumunów, Polaków, Czechów i Węgrów. Sformowanie więc takiego koła, utworzenie takiéj ligi, powinno być celem polityki tych ludów. O téj powinności wiedzą w Wiedniu i obawiają się jéj gorzéj jak ognia, gorzéj jak francusko-angielsko-włoskiéj koalicji. Ta bowiem ostatnia, w najgorszym razie, może jéj Wenecję wydrzeć, — Wenecję, która jéj dziś już więcéj straty niż korzyści przynosi. Liga zaś niesie swobodę wszystkim ludom pod berłem rakuskiem. Dla tego to gabinet austryjacki tak usilnie stara się o przymierze Prus i Moskwy i o gwarancję swoich posiadłości. Dla tego to, nie może on sprzyjać odbudowaniu Polski, pomimo że to ostatnie wydaje się niektórym politykom-dyplomatom, możliwem i naturalnem ze strony Austrji. Sprzyjanie odbudowaniu Polski, jest dla niéj zrzeczeniem się pomocy, w razie wielkiego niebezpieczeństwa, Prus i Moskwy, pomocy, któréj przeciwko ludom Polska nie udzieli, zwłaszcza Austrji, która jéj się tak uczciwie za Wiedeń odwdzięczyła. Nie godzi się zaś tego sprzyjania upatrywać ani wspólnéj z Francją i Anglją dyplomatycznéj akcji, ani w rzekoméj tolerancji w formowaniu oddziałów powstańczych podczas ostatniego naszego powstania. Pierwsze podobném było do zmowy szulerskiéj, w któréj jeden z szulerów dla nieposzlaki pozwala się niby ograć a potem wygraną dzieli się z socjuszami. Austrja przegrała dyplomatyczną grę wraz z Francją i Anglją, pozwoliła się Moskwie spoliczkować — i podzieliła się z nią wygraną. Drugie (tolerancja w formowaniu oddziałów) robionem było w celu pozbycia się z Galicji całego ruchliwego żywiołu. Żadne przeto względy moralne, żadne polityczne, nie wstrzymują od czynnego i gorliwego przyłożenia ręki do utworzenia takiéj ligi, która by ją szybkim pokonała sposobem, zanimby na ratunek apostolskiego cesarstwa pospieszyć zdołały Moskwa i Prusy. Nie jest to niepodobieństwem. Próba tego rodzaju była już zrobioną i w części się udała w 1848 roku. Rzecz rozumnie pokierowana i wytrwale w jednym kierunku prowadzona, ma wszelkie szanse powodzenia, pod warunkiem jednakże nieco trudnym: sprzymierzenia się uprzednio wszystkich ludów w skład austrjackiego aglomeratu wchodzących. Warunek to konieczny, i jak mówię trudny, do jednego mianownika sprowadzić tyle interesów ulegających wpływowi austrjackiego „divide“? ale nie niepodobny. Ludy przyszły już dziś do poznania własnych interesów, a doświadczenie, jakie Polska pod względem organizacji na sobie zrobiła, służy jako dowód, że można prowadzić narodowe interesa nawet pod naciskiem stanu oblężenia. Ale dość o tem. Przejdźmy do innego przedmiotu.

Obrachunek fałszywy finansów naszego powstania, zrobiony przez p. Emila Girardina, znalazł odgłos i w tutejszém dziennikarstwie. Dziennik urzędówy „Srbske Nowine“ przedrukował go w całości, dodając ze swojéj zdaje się strony dwuznaczną przy końcu uwagę. „Rozchodów, powiada, było 32,246,800 franków, przychodów 78,750,000 fr., pozostaje przeto 46,503,200 fr. Gdzie one są?“ Dwuznaczność zawiera się w ostatniem zapytaniu: odpowiedzieć bowiem można, że Polacy posiadają tę sumę w ręku. Pewny jestem, że żaden z tutejszych czytelników gazet innéj sobie odpowiedzi nie dał. Potrzeba było wyraźnie napisać, że ogromną tę sumę, czterykrotnie przewyższającą dochody Serbji, komisarze niby rozkradli, bo nie rząd narodowy, o którego powieszeniu dzienniki od dawna już uwiadomiły tutejszą czytającą publiczność.

Wspomniawszy o dochodach Serbji, przypomniałem sobie, że przed paru tygodniami opublikowanem zostało „prawo o budżecie dochodów i wydatków na 1864/5 finansowy rok“ zaczynający się dla Serbji 1go listopada (styl stary) 1864 roku a kończący się 1 listopada 1865 roku. Nie będę go przepisywał w całości, dla tego, że cyfry mało różnią się od tych, jakie wam przesłałem, pisząc o budżetach lat poprzednich. Główną różnicę stanowi jedna nowa pozycja w rubryce dochodów, mianowicie tak zwane „regalne podatki“ od soli (250,000 groszy) i od tytoniu (750,000 groszy). Ogólna summa dochodów wynosi 27,529,385 groszy 13 par. Ogólna summa wydatków wynosi 27,529,385 groszy [1]) 13 par. Taka dokładność służyć może za dowód, że wydatki stosowano ściśle do przychodów, nie zaś jak w Austrji, do tak zwanych potrzeb państwa.

POLSKA.

Berlin, 23 grudnia. Wedle ogłoszonych dzisiaj w sprawie rodaków naszych wyroków sądu stanu większa część obżałowanych została uwolniona, resztę skazano na mocy § 66 kodeksu karnego o czyny przygotowawcze do zbrodni stanu z przyjęciem okoliczności łagodzących.

Żadnego z obecnych nie skazano ani na śmierć, ani na więzienie w zuchthauzie. Przeciw niektórym zastrzeżono wytoczenie nowéj skargi.

Nieobecnych hr. Działyńskiego, Guttrego, Wolniewicza, Skoraczewskiego, Edmunda Taczanowskiego, Władysława Zakrzewskiego, ks. Radeckiego, Lutomskiego, Zygmunta Jaraczewskiego, Seyfrieda i Łukaszewskiego, skazano zaocznie na śmierć stósownie do wniosku prokuratorji.

Na rok więzienia w fortecy skazano: Żórawskiego, Napoleona Mańkowskiego, księcia Romana Czartoryskiego, Wacława Koszutskiego, Stanisława Sczanieckiego, Kurnatowskiego, Mielęckiego, Hulewicza, Smitkowskiego Leona, Żabłockiego Erazma, Bolesława Moszczeńskiego, Mittelstaedta, dra Martwella, Natalisa Sulerzyckiego, Kalksztein, pułkownika Callier, hr. Chotomskiego, Kętrzyńskiego i dra Kaźmierza Szulca.

Na 15 miesięczne więzienie w fortecy skazano: proboszczów ks. Jaróchowskiego i ks. Rymarkiewicza.

Na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia w fortecy skazano: Rustejkę i Teodora Jackowskiego.

Na 2 lata więzienia w fortecy skazano: Kosińskiego i dra Niegolewskiego. Uznano jako dostatecznie uniewinnionych i dla tego zaniechano przeciw nim postępowania in contumaciam pp. Łączyńskiego, Sikorskiego, Swinarskiego i hr. Wiktora Szółdrskiego.

Nowy termin do rozpraw publicznych wyznaczą pp. Arndtowi, Bolesławowi Bronikowskiemu, Tadeuszowi Jaraczewskiemu, Oppenowi, Rożyckiemu i Królikowskiemu.

Prócz tego skazano na 1 rok więzienia Kościelskiego i Serafina Ulatowskiego.

Na wniosek obrony wypuszczono z więzienia wszystkich skazanych obżałowanych, wyjąwszy Rustejkę i dr. Martwella, z powodu że są cudzoziemcami.

— Czytamy w „Inwalidzie Ruskim“ Nr 267: Wyrok główno-dowodzącego wojskami warszawskiego wojennego okręgu wydany na sztabs-kapitana 19téj brygady artylerji Dąbrowskiego, skazuje go: za urządzenie w Petersburgu tajnego towarzystwa, mającego na celu pomaganie w przygotowaniach do powstania w zachodnich krajach Rosji (ma to znaczyć zapewne Litwę i Ruś); za stosunki z członkami rewolucyjnéj partji w Królestwie Polskiem i za udział w przygotowaniach jéj do rewolucji, na pozbawienie stopni, szlachectwa, medalu na pamiątkę wojny 1853 do 56, orderu św. Stanisława 3éj klasy, na pozbawienie wszystkich praw i zsyłkę do kopalni w Syberji na lat dwadzieścia, prócz tego na konfiskatę majątku.

— Sąd wojenny austrjacki we Lwowie, wydał w miesiącu listopadzie 39 wyroków. Pomiędzy skazanymi są: Andrzéj Wolski, lat 23, kleryk Franciszkanów, na 8 miesięcy więzienia; Adolf Nowiński z Warszawy, 22 lat, czeladnik lakiernicki, na 5 m. więzienia; Aleksander Szyrma z Małokrosna, z Litwy, 23 lat, syn obywatela ziemskiego, 4 m. więzienia; Emil Bańkowski z Wołynia, 19 lat, technik, 1 rok więzienia; Władysław Czermiński z Radomia, 24 lat, zegarmistrz, na 1 rok więzienia; Stanisław Szersznik ze Lwowa, 51 lat, wysłużony żołnierz, 4 m. więzienia; Djonizy Rastawiecki, technik, 18 lat, na 5 lat więzienia; Efroim Lorenz, 21 lat, służący, na 10 kijów; Marja Łupiecka, 25 lat, wyrobnica, na 3 m. aresztu w sztokhauzie i 20 rózg; Fryderyka Pepłowska, obywatelka, 29 lat, na karę pieniężną 100 złr.

— Sąd w Krakowie, w tymże miesiącu, wydał 71 wyroków. Czytamy następujące nazwiska: Józef Żuliński, Dr. filozofii, 23 lat, uwolniony dla braku dowodów; Tadeusz Żuliński, Dr. medycyny, uwolniony z braku dowodów; Krzysztof v. Tytus Pikulski, b. technik, z policzeniem 4-miesięcznego aresztu za karę, jeszcze na 5 m. więzienia zaostrzonego założeniem kajdan i dwurazowym postem w każdym tygodniu; Henryk baron Domherr, mylnie Terlecki, z Marsylji, na 1 m. więzienia; Józef Marczowski, b. uczeń szkół realnych w Krakowie, na 1 rok więzienia; Józef Ruśniakiewicz, 40 lat, kmieć i wójt, z Maniowa, z wliczeniem 5-miesięcznego śledczego aresztu, jeszcze na 3 lata więzienia zaostrzonego 2-razowym postem w tygodniu; Marja Kubiczowa, z Maniowa, żona kmiecia, 40 lat, na 6 m. ciężkiego więzienia zaostrzonego 2-razowym postem w każdym tygodniu.

— Sąd wojenny austrjacki w Tarnopolu wydał w m. listopadzie 24 wyroków, sąd zaś w Samborze 16 wyroków. Pomiędzy skazanymi najwięcéj jest kmieci, wielu żydów. Kary w obu sądach są mniéj dzikie i surowe, niż w sądzie lwowskim i krakowskim. Sąd w Rzeszowie wydał 33 wyroków. Przytaczamy kilka nazwisk ze skazanych: Wojciech Żołądek z Rudnika, wyrobnik i Józef Puszkarczyk z Ulanowa handlarz owoców, każdy na 2 miesiące więzienia. Dr. Wiktor Zbyszewski z Zatwarnicy, adwokat krajowy i sądowy w Rzeszowie i deputowany sejmu krajowego, uwolniony dla braku istoty czynu; Marcin Pelc z Bud łańcuckich, kmieć, na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Sąd wojenny w Stanisławowie w tymże miesiącu wydał 32 wyroki. Pomiędzy skazanymi są: Hnat Dudziak z Kutysk, kmieć i Michał Kozak z Kutysk, kmieć, każdy na 1 m. w. W Złoczowie wydano 36, w Przemyślu 18, w Nowym Sączu 12, w Tarnowie zaś w tymże miesiącu 27 wyroków. Pomiędzy wyrokami wydanemi w Galicji na włościan. zwraca uwagę znaczna liczba wydanych z powodu obrazy austrjackiego majestatu.

— „Posener Ztg“ donosi, że aresztowano w Poznaniu p. Sniegockiego, b. tłumacza przy sądzie powiatowym, w którego mieszkaniu, jakoby policja odkryła przechowane od roku zeszłego rozmaite przybory wojenne i papiery. Aresztowano także jego brata, rządcę gospodarczego z Koszut Willjama i nauczyciela.

— Dobra Borowo w Kościańskiem, przeszły w tych dniach na własność niejakiegoś p. Bernutha, krewnego b. ministra sprawiedliwości za cenę 175,000 talarów. Dobra te mają około 3,000 mórg ziemi. Sprzedaż ta, jak i kilka innych w b. r. nastąpionych, przekonywa nas, że właściciele ziemscy w Poznańskiem, dotąd nie zrozumieli wielkiego, świętego obowiązku pilnowania, ażeby ziemia polska nie przechodziła w ręce niemieckie. Niezrozumienie to bardzo szkodliwe skutki przynosi sprawie naszéj i ułatwia Niemcom wynarodowienie. To po kawałeczku oddawanie ziemi naszéj we władanie nieprzyjaznego nam żywiołu, zaprawdę większym jest występkiem narodowym niż obojętność i odsuwanie się od spraw publicznych.

— Donoszą z Brodnicy, że kwidzyńska rejencja wydała rozporządzenie d. 1 grudnia, aby w szkołach elementarnych katolickich, język polski wykładano tylko w klasach najniższych i to w celu przygotowania uczniów do zrozumienia niemieckiego. Oto w jaki sposób uwzględniają Prusacy prawa narodowe. W obec takiéj niesprawiedliwości i chęci wygubienia języka polskiego, Polacy pod berłem pruskim zostający, okazywać powinni największe przywiązanie do mowy ojców i w stosunkach towarzyskich i innych na swojéj ziemi, nigdy nie używać języka niemieckiego.

— W „Wileńskim Wiestniku“ czytamy następny okólnik ministra spraw wewnętrznych do gubernatotorów, tyczący się nie ulżenia lecz zamiany kar skazanym na tak zwane „katorżne“ roboty w twierdzach, który tu dosłownie przytaczamy, zachowując wyraz „katorżnéj“ jako nie dający się z braku odpowiedniego pojęcia przełożyć na prawniczy język polski.

„W skutek wynikłych trudności i wątpliwości, przy rozporządzaniu przestępcami skazanymi przez sądy cywilne do rot aresztanckich pod zawiadywaniem zarządu inżynierskiego na „katorżne“ roboty w twierdzach, zrobiłem do komitetu ministrów przedstawienie o zamianie, dla tych przestępców „katorżnych“ robót w twierdzy, na roboty w zakładach rządowych i kopalniach. Komitet ministrów, mając na uwadze, że ministerjum spraw wewnętrznych już zawiązało korespondencję z jenerał-gubernatorami syberyjskimi, o najspieszniejsze udzielenie żądanych od nich uwag, niezbędnych dla rozstrzygnięcia ogólnéj podniesionéj przez ministrów spraw wewnętrznych kwestji, tyczącéj się zamiany „katorżnych“ robót w twierdzy, za pomocą innego rodzaju robót, uznał już w obecnym czasie za możliwe, dla uchylenia napotykanych w skutek niedostatku pomieszczenia w twierdzach trudności, rozstrzygnąć, żeby w wypadkach rzeczywistéj w tym razie potrzeby, jednostki osądzone na „katorżne“ roboty w twierdzach, były czasowo rozmieszczane w zakładach rządowych Wschodniéj Syberji (w kopalniach, P. R), i cesarz dnia 6 (18) listopada to postanowienie komitetu najwyżéj zatwierdzić raczył.

O takowym najwyższym rozkazie, udzielonym za pomocą odpisów z dziennika komitetu ministrów (27 października) 8 listopada i (10) 22 listopada, mam zaszczyt uwiadomić „Wasze Prewoschoditielstwo“ dla właściwego rozporządzenia.“

Nie wdając się w rozbiór tego rozporządzenia, w którém chodzi tylko o zamianę kar w sposób wygodniejszy dla carskiego rządu, ograniczymy się tylko na wypowiedzeniu naszego domysłu. Rzecz ta, choć w sposób pośredni, tyczy sią Polaków zapędzonych do głębokiéj, podazjatyckiéj Rosji, których i tam nawet, choć na wygnaniu, okutych i rozproszonych, rząd carski nie przestaje się obawiać. Rzecz zdaje się chodzi o to, by skazańców Polaków zagnać daléj w głąb Syberji, razem z pewną ilością zbrodniarzy moskiewskich, by miejsce tych ostatnich zapełnić znowu w przyszłości skazańcami polskiemi, i pod tym względem niedostatek miejsca w twierdzach doskonale pojmujemy.

— Czytamy w dziennikach moskiewskich następującą smutną wiadomość: „W sierpniu r. b. wyprawiono z Tobolska do Tomska partję politycznych wygnańców liczącą do 1,100 ludzi, rzeką Ob' parostatkiem i na przyczepionych doń barkach 18 września, podczas drogi zaszła potrzeba dostawienia na parostatek drzewa z jednéj barki. Gdy łódź już była naładowana drzewem, „sześciu politycznych wygnańców“ wskoczyło do niéj, chcąc się widzieć z komendantem parowego statku. Podoficer „dla straży owych wygnańców“, wyprawił na łódź czterech „konwojnych“ z bronią. Lecz zaledwie łódź odpłynęła nieco od barki, gdy w skutek silnego wiatru, lina którą ciągnięto łódź wyrwała się z rąk przewoźników, łódź uderzywszy o barkę przewróciła się i w falach Obi utonęło owych sześciu wygnańców, czterech żołnierzy, dwóch przewoźników i dwóch podróżnych. Nazwisk utonionych nie podają dzienniki moskiewskie. Ileż to ofiar wypchniętych ręką carską na niegościnną ziemię wygnania ginie bez śladu i wieści. Bóg kiedyś zrachuje te ofiary w sumieniu carskiem!

[1]) $2\frac{1}{2}$ groszy równe 1 fr.

— „Wileński Wiestnik“ donosi o otwarciu w m. Mołodecznie (3) 15 listopada, prawosławnego dla nauczycieli seminarjum. Ów jak „Wileńskij Wiestnik“ się wyraża: „rozsadnik prawosławnych ruskich ludzi“ liczy 34 wychowańców duchownego stanu, wiele mających obiecywać na przyszłość, a także 26 uczniów istniejącéj przy seminarjum tak zwanéj szkoły normalnéj.

— „Wileńskij Wiestnik“ donosi: że w ostatnich czasach, w mińskiéj gubernji, w pow. nowogródzkim i ihumeńskim, znowu 39 dusz chrześcjańskich katolickich skonfiskowanych zostało na rzecz prawosławia, a podług wyrażenia „Wil. Wiestn.,“ dobrowolnie się przyłączyli do cerkwi prawosławnéj z łacińst wa.

— Prócz tego, tenże „Wiestnik“ w tym samym numerze, mówi o otwarciu w listopadzie szkół narodowych (moskiewskich) w m. Wielonie w pow. kowieńskim, i w m. Słucku w gub. mińskiéj, w któréj to ostatniéj, z zapisanych 66 (zapewne bez wiedzy i woli) w dniu otwarcia stanęło 20; a także o otwarciu przy założonéj w lipcu prawosławnéj cerkwi w Prużanach sklepu handlarskiego, pod zawiadywaniem popa i djaka, na „ikony,“ knihi i inne sprzęty i narzędzia prawosławia. Cieszy się autor ustępu, że obecne ikony zastąpią roznoszone dotychczas przez jakichś tam austrjaków (co to ma być?) litografowane obrazy katolickie, które naród rozkupywał po drogiéj cenie, i skarży się zarazem, że handel nie idzie jakoś pomyślnie, tak, że musi się utrzymywać za pomocą kredytu „dobrych ruskich ludzi,“ poruczających mu do sprzedaży ikony i książki.

— Pod pozorem za długi zagrabiono na Litwie, w gub. mohylewskiéj, na rzecz kazny, ruchomości i inwentarz w majątku Dunajki, współwłaścicieli Katarzyny Szaniawskiéj i Kazimierza Bańkowskiego.

— Warszawska cenzura otrzymała rozkaz, aby nie pozwoliła w kalendarzach polskich umieścić wiadomości, mogących być dla Litwy potrzebnemi. Tym sposobem chcą zmusić Polaków na Litwie, do kupowania kalendarzy moskiewskich. Kalendarz berdyczowski został zakazany.

— Komisarz cyrkułowy Rydzewski, pijak i złodziej a przytem wierny sługa cara, został zanominowany policmajstrem Warszawy.

— „Dziennik Warszawski“ z d. 22 grudnia r. b. mieści ukaz carski uwalniający p. Bagniewskiego, dotychczasowego dyrektora głównego komisji skarbu z pełnionego dotąd urzędu i nominujący na to stanowisko p. Aleksandra Koszelewa, członka komitetu urządzającego. Prócz tego zapewniają w Warszawie, że nadszedł drugi ukaz usuwający z urzędu p. Muszyńskiego, dyrektora głównego komisji sprawiedliwości, którego miejsce ma zająć jenerał-auditor Połtoranow. Nie od rzeczy jest uwaga gazet niemieckich, że nawet za rządów Paszkiewicza dwa te urzęda zawsze były przez Polaków sprawowane. Teraz wszystkie ministerja w Warszawie obsadzone zostały polakożerczemi Moskalami.

— Rząd moskiewski nie tylko na klasztory łacińskie zamach uczynił i rabunek ich własności przeprowadził, ale i na klasztory unickie Bazylianów. Ukazem Berga-łupieżcy, 10 grudnia r. b. podpisanem, z pięciu klasztorów Bazylianów, cztery zostało skasowanych, tj. w Chełmie, w Biale, w Lublinie i w Zamosciu, a jeden tylko w Warszawie utrzymany. Zakonnicy ze skasowanych klasztorów mogą przenieść się do Warszawy, gdzie oddani są pod władzę zwierzchności dyecezalnéj chełmskiéj, która to zwierzchność przez osobnego wizytatora ma czuwać nad nimi. Majątki ich zrabowane, kościoły zamienione na parafialne. Drugi ukaz Berga znosi klasztor Felicjanek w Warszawie, z powodu, że nie był zatwierdzony przez najezdników, jak również dla przyczyn politycznych. Zamknięcie klasztoru nastąpiło w sposób brutalny. Ulicę Danielewiczowską zamknięto 18 grudnia, a zakonnice gwałtem zmuszono do opuszczenia klasztoru i udawania się do krewnych swoich na prowincje. W publiczności panuje cisza głucha, pełna tajonego oburzenia. Prócz 8 powieszonych 15 i 16 grudnia, rozstrzelano tegoż dnia w rowie cytadeli żołnierza, który przeszedł do powstańców, nazwisko jego nie wiadome. Oczekują nowych egzekucji.

— Od czasu przyjazdu nowego namiestnika Galicji do Lwowa, pana jenerała bar. Paumgardtena, stan oblężenia nic nie sfolgował i wykonywany jest z tą samą surowością jak i poprzednio. Charakterystyczną jest, że we Frioulu gdzie było powstanie, Austryacy znieśli stan oblężenia, a w Galicji, gdzie go nie było, utrzymują z całem barbarzyństwem wojskowem. Gazety są tak ścieśnione jak dawniéj, a prawie wszystkie książki polskie wychodzące za granicą, pozbawione nawet wszelkiéj politycznéj tendencji jak np. „Rozbitki“ są zakazywane i konfiskowane. Posłowie nasi w rejchsracie dotąd nie mogą się zdecydować na żadne postanowienie co do swojego dalszego udziału w obradach sejmowych. Nie stać im rozumu politycznego, ani też odwagi, na wypowiedzenie przyczyn, które niedozwalają im, po utrzymaniu bez żadnych powodów stanu oblężenia w kraju, obradować nad powiększeniem finansów Austrji.

— Petycja, którą więziony w Józefowie w Czechach jenerał Langiewicz, podał do izby deputowanych austrjackiego rejchsrathu za pośrednictwem posła Rechbauera brzmi:

„Wysoka izbo poselsko rady państwa! W dniu 19 marca 1863 r. aresztowany w Galicji do dnia 1go kwietnia z. r. uwięziony, od 3 do 28 kwietnia osadzony w Tysznowicach pod nadzorem policji, a od tego czasu t. j. od 28 kwietnia r. z. aż do dnia dzisiejszego przytrzymany w fortecy Józefowie, udowodnię, jak mniemam, w uzasadnieniu obok załączonem, iż położenie narzucone mi w Austrji siłą materjalną, jest naruszeniem ustaw austrjackich, prawa narodów i ludzkości, a nie wymaganem wcale przez przytaczane względy państwa; zaczem ośmielam się upraszać z pełnem uszanowaniem izbę poselska, aby w. izba raczyła nakłonić rząd do bezzwłocznego mego uwolnienia, a względnie wypuszczenia do ojczyzny mojéj.

Twierdza Józefów 14 listopada 1864 r.

Langiewicz.

Przegląd polityczny.

Napróżno szukalibyśmy w korespondencjach berlińskich i wiedeńskich dokładnych wiadomości względem stanu negocjacji między gabinetami dwóch wielkich mocarstw niemieckich, w celu uregulowania kwestji księztw nadelbiańskich. Ile razy dzienniki berlińskie przewidują blizkie ukończenie narad, prasa wiedeńska przynosi nam same przeczenia, kiedy przeciwnie ta ostatnia donosi o uczynieniu jakiegoś ważnego kroku, zaraz z Berlina donoszą, że gabinet pruski odmawia przychylenia się do propozycji przedstawianych przez Wiedeń. Już to zdaje się że do ostatniéj chwili, kwestja duńsko-niemiecka przedstawiać będzie najciekawszy przykład wszystkiego, co brak decyzji, rywalizacja i nauka dyplomatyczna mogą utworzyć najciemniejszego i najzdolniejszego znużyć do ostateczności uwagę publiczną.

W obec naturalnéj, chociaż w każdym razie nagannéj stronności organów pruskich i austrjackich, musimy się uciekać do głosu trzecich stron i przy pomocy niezawisłych korespondentów, szukać światła i drogi w tym ciemnym i zawiłym labiryncie piórowo-dyplomatycznych turniejów. Wiadomości z Paryża potwierdzają to co dawniéj donoszono, o pewnéj kombinacji wprowadzonéj na stół i roztrząsanéj obecnie między gabinetami Berlina i Wiednia, chociaż dzienniki berlińskie najzupełniéj temu przeczą. Z któréjże strony należy przypuszczać prawdę? Zdaje nam się że nie można wierzyć co do litery półurzędowemu oświadczeniu gazet berlińskich, że dotąd żaden projekt nie został przedstawiony; bo nie można przypuszczać żadnego innego rozwiązania w kwestji księztw, prócz annexji do Prus, albo połączenia ich w państwo niezawisłe. A ponieważ annexja jest rozwiązaniem, które ma najmniéj szans powodzenia, a mimo to według uroczystego oświadczenia Prus, księztwa mają pozostać nierozdzielonemi, wynika więc ztąd, że gabinety mocarstw sprzymierzonych, muszą zdecydować się na wybór między pretendentami, z których żaden nie ma tytułów genealogicznych do całości księztw, i temu dać pierwszeństwo, który przedstawia najkorzystniejsze warunki polityczne. Tym pretendentem nie może być nikt inny tylko książe Augustenburg.

Obecnie negocjacje i rozprawy kręcą się około rękojmi jakich wymagają Prusy w skutku zmiany terrytorjalnéj, jaka odbywa się na granicy północnéj i jeśli jak prasa pruska napomyka, rękojmie te zapewnić mają Prusom naczelne kierownictwo dyplomatyczne, militarne i morskie w księztwach, to państwo to mieć będzie te same korzyści co z annexji zupełnéj. Co do Lauenburga, nikt już prawie nie wątpi, że to księztwo stanowić będzie kompensatę dla Prus, i ten nabytek bardzo mało znaczący pod względem rozciągłości terytorjalnéj, niezmiernie będzie ważnym pod względem sprostowania północnéj granicy pruskiéj.

Tak, ile nam się zdaje stoi obecnie projekt rozwiązania téj sprawy, jest on dopiero naszkicowany, ale nad nim prowadzone są negocjacje między Wiedniem i Berlinem. Dzienniki zatem ministerjalne pruskie bardzo niezręcznie postępują wmawiając, że w obecnéj chwili gabinety sprzymierzone nie wiedzą prawie czego chcą.

Co do porozumienia się między średniemi państwami niemieckiemi, według depeszy z Munichu porozumienie to w zupełności już nastąpić miało między Bawarją i Saxonją. Negocjacje odbywające się w Bambergu między pp. von der Pforten i Beust, doprowadziły do tego rezultatu. Jeżeli ta wiadomość jest prawdziwą, będzie ona nie najmiléj przyjęta w Berlinie.

Mała komedja polityczna odgrywająca się w Hesji elektorskiéj, zaczyna być coraz bardziéj interesującą. Ostatnia depesza z Kassel doniosła, że izba deputowanych nie zażądała jeszcze wystosowania oskarżenia przeciw ministrom heskiego rządu, ale już nie wiele do tego brakuje. Wyznaczono już komisję mającą roztrząsać powody uprawniające tę decyzję.

Z drugiéj strony donoszą, że pokrewni domu elektorskiego heskiego zamierzają porozumieć się w celu przedstawienia sejmowi niemieckiemu żądania, aby oświadczono że elektor niezdolny jest dłużéj panować. Już reprezentant przypuszczalnego następcy tronu landgrafa Wilhelma, wotował w izbie za adresem przedstawionym przez nią elektorowi. Ale powodzenie podobnego kroku w sejmie niemieckim zależy od postawy jaką w tym razie przybiorą dwa wielkie mocarstwa. Jeśliby sejm zdecydował, że elektor niezdolnym jest do rządów, ustanowić potrzebaby rejencję, bo domniemany z kolei następca tronu ma już 77 lat skończonych i rząd zapewnie zostanie powierzony jego synowi urodzonemu w r. 1820, a zaślubionemu z księżniczką pruską, córką księcia Karola.

Gazeta urzędowa turyńska ogłosiła już pierwszy dekret przygotowujący wykonanie prawa o przeniesieniu stolicy. Dekret ten oświadcza, że w interesie pożytku publicznego, zajęte zostaną rozmaite zakłady wybrane we Florencji, dla pomieszczenia w nich rozmaitych gałęzi służby administracyjnéj.

„Corriere delle Marche“ donosi, że rząd włoski upoważnił jednego z kapelanów dawnéj armji papiezkiéj, do postawienia na placu bitwy pod Castelfidardo pomnika dla żołnierzy poległych w dniu 17 maja 1861 r. Będzie to krzyż żelazny na postumencie, na którym wyryte będą nazwiska poległych oficerów i żołnierzy „Diritto“ gniewa się za to upoważnienie, w którem upatruje hołd oddany władzy świeckiéj papieża. Dziennik mazziniowski myli się, jest to tylko hołd pamięci ofiar zbłąkanych może ale szlachetnych, krzyż ten będzie pamiątką wojny domowéj, ale zarazem jednego z wielkich tryumfów sprawy jedności włoskiéj.

„Patrie“ zamieściła rzut oka na traktat handlowy zawarty międzv Francją i Szwajcarją, oświadczając się o nim bardzo przychylnie i chwaląc szczególnie niskie cła wchodowe w Szwajcarji, mylnie jednak podała, że traktat ten ma wejść w wykonanie w pierwszym kwartale 1865 roku; albowiem traktaty handlowe francusko niemieckie dopiero od 1 lipca wchodzą w wykonanie i zapewnie traktat szwajcarski przed tym terminem nie zostanie prawomocnym.

W d. 23 b. m. odbyło się osobiste przez królowę Izabellę otwarcie posiedzeń kortezów. Mowa królowéj odpowiedziała oczekiwaniom świata politycznego. Dotyka ona prawie wszystkich ważnych bieżących kwestji. Co do Peru, królowa nie powiada wyraźnie o zamiarze prowadzenia wojny, owszem wyraża nadzieję, że rząd w Lima przekona się, że słuszność jest po stronie Hiszpanji,

Polityka p. Lincoln jednogłośnie potępioną jest w Europie. „Times“ mówiąc o jego postanowieniu niezawierania pokoju powiada: Okręt stanów północnych pędzony jest na straszliwe skały, a sternik jego nie chce skierować się ani na prawo ani na lewo, aby uniknąć uderzenia które go rozbić musi. Rzeczywiście odezwa p. Lincoln do kongresu wskazuje jak rząd w Washyngtonie pojmuje swoje obowiązki polityczne. Prowadzi on stany północne do niechybnéj zguby, chwaląc się że w nich znajdzie niewyczerpane źródła zasobów; widzieliśmy już z wypadku w porcie Bahia i zatopienia okrętu „Floryda“ jak ten rząd rozumie uszanowanie dla praw stron neutralnych, teraz jeszcze dowiedzieliśmy się, jak ministrowie pana prezydenta in partibus traktują i decydują kwestje ludzkości.

W Anglji zebrano nowe składki dla jeńców południowych znajdujących się w rękach rządu północnego. Rząd w Washington nie pozwolił rozdać téj sumy i p. Seward napisał w tym przedmiocie do pełnomocnika amerykańskiego w Londynie, że rząd nie może pozwolić na użycie tych ofiar, ponieważ one stanowią „znaczną część korzyści jakie dawcy odnieśli z powstańców południowych, przedając im broń i amunicję, a kupując od nich tak gorąco upragnione produkta niemoralnéj i wycieńczającéj pracy niewolników“.

A czemże to były pieniądze zabrane przez skarb washyngtoński z okrętu „Floryda“, jeżeli nie owocem téj saméj niemoralnéj pracy niewolników? a czemże są wszystkie zapasy, które armja północna rabuje w stanach południowych?

Wiadomości z teatru wojny między południem a północą ciągle są zbiorem klęsk i zwycięztw bez konsekwencji. W d. 30 listopada korpus północny jenerała Shofield opuściwszy miasto Puławski, cofnął się do Columbia i Franklin i tu uderzył na armję południową jenerała Hood; po dwugodzinnéj walce w któréj południowcy stracili około 6000 ludzi, północni zaś tylko 800, jenerał tych ostatnich cofnął się z stanowiska i udał się do Nashville.

Według wszelkiego podobieństwa operacje przeciw Petersburgowi rozpoczną się wkrótce na nowo; dwa oddziały armji jenerała Grant przeznaczone są do tych operacji.

Gazety angielskie opisują zajścia w Meksyku pomiędzy nowym rządem Maksymiljana a partją juarystów, która pobiera podatki i werbuje ludzi pod okiem samego cesarza. O ucieczce z Puebla oddziału legjonu zagranicznego, mówi „Globe.“ Obchodzono się z nowo przybyłemi z Europy, jako z więźniami, ćwiczenia wojskowe pod komendą majora Schumana (Niemca), ciągnęły się od rana do wieczora, pod skwarem słońca i pod opieką niemieckich wachmistrzów, którzy dopuszczali się gwałtów nad nowo-zaciężnymi. Tyranja władzy i nienawiść mieszkańców do ochotników, zmusiły ich opuścić sztandar Maksymiljana. Wieczorem z koszar zemknęło 75-ciu szeregowych Polaków, Kroatów i Szwabów. Na drugi dzień wojska ścigały ich, ale te poszukiwania przyniosły nową stratę, gdyż do 40 stu Niemców korzystając z zamieszki, zemknęło w góry. Maksymiljan mocno tém był wzruszony i rozkazał oddać pod sąd majora Schumana. Porfirio Diaz znany wódz gierylasów, zabrał na drodze do Acapulco przeszło 1,000,000 franków, w téj potyczce Francuzi stracili do 200; jenerał Ortez blizko Cocula zniósł do szczętu załogę francuzką, zabrał 6 armat i prochownię. Marszałek Bazaine w wielkich kłopotach, a Maksymiljan jeszcze w większych, gdyż naród nie chce płacić podatków a pieniędzy nie ma, przytém zjawisko korsarskich statków Juareza, może zadać cios handlowi.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zürichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner**.